WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, wtorek 8 listopada 1938 Nr 306

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Zdecydowane zwycięstwo Labour Party w wyborach uzupełniających w Londynie

Londyn, 8. 11. PAT. W okręgu wyborczym Dartford, w hrabstwie Kentu na południowo-wschodnich peryferiach Londynu, odbyły się wczoraj wybory uzupełniające do Izby Gmin, spowodowane zgonem dotychczasowego posła konserwatywnego z tego okręgu. Wybory zakonczyły się zdecydowanym zwycięstwem Labour Party, której kandydatka pani Adamson pokonała kandydata konserwatywnego. Na p. Adamson padło 46.514 głosów, a na kandydata konserwatywnego 42.276. W wyborach powszechnych 1935 r. w tym okręgu konserwatysta zdobył mandat 38.242 głosami przeciw 35595 głosom labourzystów. Charakterystyczną cechą wyborów obecnych jest znaczny wzrost liczby głosujących, co się tłumaczy nowymi granicami okręgu wyborczego, wskutek czego liczba wyborcow bardzo wzrosła. Dartford jest obecnie jednym z najliczniejszych okręgów wyborczych W. Brytanii, liczącym 129 tys. wyborców. Frekwencja we wczorajszych wyborach wyniosła przesz[...] 68 procent.

Dziś wybory w U.S.A. -- szczytem techniki

Nowy Jork. 8. 11. (R) Dzisiaj 40 milionów obywateli Stanów Zjedn. w 47 stanach dokona wyboru 35 senatorów i 432 członków zby reprezentantów. Poza tym doknany będzie wybór 32 gubernatorow i wyższych funkcjonariuszów w tych stanach. Jedynie wstanie Maine wybory dziś nie będą się odbywały, gdyż przeprowadzono je w październiku. Technika wyborcza w Stanach Zjedn. jest niebywale udoskonalona. Doprowadzono do tego, że 40 mil. głosów oddanych w tak różnorodnych wyborach obliczone będą w czasie krótszym niż 24 godziny. Amerykanie szczycą się tym, uważając obecną technikę wyborczą za triumf nauki i techniki współczesnej. W niektórych stanach, gdzie gęstość zaludnienia jest większa, wybory dokonywane będą przy pomocy specjalnych maszyn, podobnych w swej konstrukcji do maszyn kalkulacyjnych. Wyborca oddawać będzie głos przez poruszenie specjalnej dźwigni, która automatycznie rejestruje liczbę głosów na liczniku. Maszyny do głosowania rozlokowane zostały w bardzo wielu punktach a m. in. u fryzjerów, w drogeriach, piekarniach, szkołach itd. System składania głosów do urny został utrzymany jedynie w okręgach rolniczych.

Rokowania polsko-niemieckie w sprawie uchodźców trwają

Warszawa, 8. 11. (A) Z Berlina donoszą: Polsko - niemieckie rokowania w sprawie żydów obywateli polskich zostały wczoraj wznowione, trwały przez cały dzień i trwają dziś w dalszym ciągu.

Po zamachu paryskim

Paryż 8. 11. PAT. Dochodzenia w sprawie zamachu w ambasadzie niemieckiej w Paryżu zmierzają na razie do zbadania, czy sprawca działał na własną rękę, czy też nie był czasem narzędziem w ręku jakiejś organizacji terrorystycznej. Na razie przeważa przekonanie, że zbodnia jest dziełem fanatycznej jednostki.

Władze policyjne usiłują zbadać, co robił Gruenspan od chwili odebrania mu prawa pobytu we Francji tj. w okresie od 15 sierpnia, co do którego to okresu aresztowany dają mętne tylko wyjaśnienia. Stryj i ciotka aresztowanego, u których zamieszkiwał w ciągu dwóch lat ostatnich, również zostali aresztowani, jako podejrzani o to, że ukrywali Gruenspana nielegalnie, po wydaleniu go z Francji.

* * *

Berlin 8. 11. PAT. Niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o zamachu na sekretarza ambasady von Ratha, kanclerz Hitler wydał rozporządzenie, aby jego przyboczny lekarz dr Brandt oraz kierownik kliniki chirurgicznej przy uniwersytecie w Monachium prof. dr Magnus niezwłocznie udali się do Paryża używając najszybszego środka komunikacji.

Paryż 8. 11. PAT. Dziś o godzinie 5 przybyli samolotem z Norymbergi prof. dr Magnus i lekarz przyboczny kanclerza Hitlera dr Brandt, aby z polecenia kanclerza współdziałać z chirurgiem francuskim dr Baumgartnerem, który dokonał operacji na ciężko rannym wskutek zamachu sekretarzu legacyjnym ambasady niemieckiej w Paryżu vor Rath.

* * *

Paryż 8. 11. PAT. Zarząd kliniki, w której przebywa ranny sekretarz ambasady niemieckiej von Rath, ogłosił o północy, iż stan rannego pozostaje bez zmiany.

Zaostrzenie przepisów dewizowych

Przymus rejestracji majątków posiadanych zagranicą

Warszawa 8. 11. W Dzienniku Ustaw nr. 85 z dn. 7 bm. ogłoszony został dekret Prezydenta R. P., nowelizujący dotychczasowe przepisy dewizowe.

Dekret ten postatnawia m. in., że zabroniony zostaje bez zezwolenia komisji dewizowej handel złotem, sprowadzanie go z zagranicy i wywóz za granicę, jak również stawianie go do dyspozycji cudzoziemców. Przepis ten stosuje się zarówno do złota w monetach, będących środkiem płatniczym w jakimkolwiek kraju, jak i niemających nigdzie obiegu ustawowego, tudzież do złota w sztabach oraz w stanie nie przerobionym.

Poza tym zabronione zostaje wysyłanie i wywóz za granicę złota w stanie przerobionym we wszelkiej postaci, platyny zarówno w postaci przerobionej, jak i nie przerobionej, oraz kamieni szlachetnych i innych klejnotów.

Zabronione zostaje dalej stawiane przez osoby fizyczne lub prawne, mające miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju, do dyspozycji cudzoziemców wszelkiego rodzaju środków płatniczych, w szczególności zaś dokonywanie z polecenia lub na rzecz cudzoziemców przekazów, przelewów, wpłat i wypłat.

Zabronione też zostaje dysponowanie posiadanymi za granicą środkami płatniczymi, złotem, papierami wartościowymi, dywidendowymi i kuponami od takich papierów, książeczkami oszczędnościowymi i wkładowymi, należnościami od zagranicy z wszelkich tytułów, posiadanymi za granicą nieruchomościami, jak również wszelkiego rodzaju innymi sprawami majątkowymi — i to bez względu na to czy dysponowanie następuje w kraju czy też za granicą z wyjątkiem przyjęcia należnego świadczenia o ile przedmiot tego świadczenia zostaje sprowadzony do kraju.

Najważniejsze postanowienie nowego dekretu jest następujące:

Osoby fizyczne i prawne, mające miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju są obowiązane:

> zgłosić oraz zaofiarować do skupu lub zlecić do sprzedaży lub inkasa instytucjom, które wskażą rozporządzenia wykonawcze — posiadane za granicą zagraniczne środki płatnicze i złoto, zagraniczne i krajowe papiery procentowe i dywidendy oraz kupony od takich papierów, opiewające na walutę zagraniczną, należności od zagranicy z wszelkich tytułów, wreszcie także posiadane za granicą nieruchomości, jak również wszelkiego rodzaju inne prawa majątkowe.

Równacześnie dekret przewiduje obowiązek udowodnienia wobec instytucyj, które wskażą rozporządzenia wykonawcze, że zgłoszenie zostało dopełnione.

Poza tym dekret postanawia, że dla wszelkich obrotów i rozrachunków w zagranicznych środkach płatniczych obowiązywać będą kursy banknotów zagranicznych lub dewiz, notowane w cedule urzędowej giełdy pieniężnej w Warszawie (dla pieniędzy zagranicznych — kursy podawane w rubryce ceduły „bilety bankowe“, dla dewiz zaś — kursy w rubryce „czeki i wypłaty“).

W razie braku notowań w cedule urzędowej giełdy warszawskiej obowiązywać będzie kurs ustalany i ogłaszany przez Bank Polski w dziale urzędowym „Monitora Polskiego“.

Niezależnie od tego komisja dewizowa może zezwolić na stosowanie do obrotów i rozrachunków w zagranicznych środkach płatniczych — kursów innych, niż obowiązujące na podstawie ceduły giełdy warszawskiej, czy też kursów ogłaszanych w „Monitorze Polskim“.

Poza kursami notowanymi w cedule urzędowej giełdy pieniężnej w Warszawie, oraz kursami ustalanymi i ogłaszanymi przez Bank Polski — ogłaszanie innych kursów krajowych lub zagranicznych, określających stosunek zagranicznych środków płatniczych lub złota do złotego — jest bez zezwolenia komisji dewizowej zabronione. Zakaz ten nie stosuje się do Banku Polskiego oraz nie dotyczy ustalania i ogłaszania stosunku zagranicznych środków płatniczych lub złota do złotego przez właściwe władze państwowe.

Osobne rozporządzenia ministra skarbu określą sposób kontroli nad wykonywaniem przepisów znowelizowanego dekretu przy przekraczaniu granicy.

W końcowej części dekret przewiduje sankcje karne do 5 lat więzienia i grzywny dla osób, które dokonywują transakcyj zabronionych niniejszym dekretem oraz do dwóch lat aresztu i grzywny, o ile sprawca działa nieumyślnie.

W wypadkach uprawiania procederu sąd orzeknie karę nie niższą niż 3 lata więzienia i 100.000 zł grzywny. Również przewidziane są kary do 2 lat więzienia i grzywny, jeżeli kto stosuje do obrotów lub rozrachunków w zagranicznych środkach płatniczych kurs wyższy od obowiązującego w myśl poprzednio już przytoczonych przepisów.

Dekret powyższy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, tj. z dniem 7 bm.

Równocześnie dekret upoważnia ministra skarbu do ogłoszenia w Dzienniku Ustaw jednolitego tekstu dekretu o reglamentacji dewizowej z uwzględnieniem wszystkich zmian, jakie wprowadził nowy dekret znowelizowany.

Wymowa wyborów w okręgu Bielsko-Biała-Cieszyn

Bielsko, 8. 11. (R) Przemysłowy okręg bielsko - bialski, do którego należał również Cieszyn i Oświęcim, zajął pod względem frekwencji wyborczej jedno z pierwszych miejsc, gdyż na 176.577 uprawnionych do głosowania, głosowało 135.136. Ma to swoją wymowę, zwłaszcza gdy się uwzględni fakt, że licznie zamieszkała w tym okręgu mniejszość niemiecka mogła zaważyć na szali. Pod tym względem zróżnicowany narodowościowo okręg spełnił więc swe zadanie nawet ponad oczekiwanie. Pewną niespodzianką była ilość głosów, jaka przypadła w udziale poszczególnym kandydatom. Na pierwszym miejscu kandydował jeden z czołowych działaczy OZN-u, em. insp. Matusiak, który mimo usilnej propagandy zdołał skupić w całym okręgu tylko 46.425 głosów. Tak więc i w Bielsku przepadł czołowy kandydat, a przemysłowy okręg reprezentować będzie rolnik Wieczorkiewicz z Bestwiny pod Białą, który uzyskał imponującą ilość 79.397 głosów oraz inż. Machalica, dyrektor szkoły rolniczej w Cieszynie, wybrany 59.203 głosami. Jeszcze bardziej wymownie wypowiedziało się miasto Bielsko, gdzie czołowy kandydat, insp. Matusiak, który od wielu lat jest na tym terenie znanym działaczem, piastując m. in. godność radnego miasta i prezesa Straży Pożarnej, uzyskał razem w 11 obwodach tylko 3.481 głosów, podczas gdy inż. Machalica z Ciesyna miał tu 10.352, a p. Wieczorkiewicz 10.858 głosów.

Odpowiedź Hitlerowi

Londyn 8. 11. (A) Przemówienie weimarskie Hitlera przyjęte zostało przez prasę angielską bardzo krytycznie. Prasa podkreśla, że mowa ta nie przyczyni się do poprawy stosunków między Anglią a Niemcami. Dwaj zaatakowani politycy angielscy, a mianowicie poseł Churchill i poseł Labour Party poseł Greenwood ogłosili swe odpowiedzi o zniszczeniu Niemiec i Włoch, natomiast stwierdził, że pragnął by widzieć koniec dyktatury w tych państwach opierających się na przemocy. Na dowód, że tak jest, poseł Greenwood powołał się na ustęp przemówienia Goebbelsa, który mówi, że każdy Niemiec żyje trzymając w jednym ręku egzemplarz „Mein Kampf“, a w drugim miecz.

Poseł wyraził zdziwienie, że głowa państwa niemieckiego uważa za stosowne atakować imiennie członków angielskiego parlamentu. Ani Greenwood, ani żaden z jego kolegów parlamentarnych, których atakuje Hitler, nie noszą się z planami agresji wobec Niemiec, natomiast pragnęliby, aby Anglia była zdolna do obrony przed agresją. Należy ubolewać — zaznacza Churchill — że wielkie sukcesy kanclerza nie złagodziły jego nastrojów. Cały świat powitałby z radością nawoływanie do pokoju i tolerancji przez Hitlera, którego imię zdobiłaby wspaniałomyślność oraz litość nad słabymi i opuszczonymi nędzarzami. Niech ten człowiek — zakończył Churchill — sam wejrzy w swe sumienie, zanim oskarży kogokolwiek o podżeganie do wojny.

Węgry rezygnują z Uzhorodu i Mukaczewa?

WARSZAWA 8. 11. (A) Z RZYMU DONOSZĄ: WEDŁUG INFORMACJI KÓŁ WĘGIERSKICH, LICZYĆ SIĘ NALEŻY Z MOŻLIWOŚCIĄ, ŻE RZĄD WĘGIERSKI ZAPROPONUJE POZOSTAWIENIE PRZY RUSI UŻHORODU JAKO SIEDZIBY WŁADZ LOKALNYCH, A NAWET ZGODZI SIĘ NA PRZYŁĄCZENIE DO PROWINCJI KARPACKIEJ MIASTA MUKACZEWO.

Trzęsienie ziemi pod Wiedniem

Wiedeń 8. 11. PAT. Dziś między godziną 4 a 5 odczuto w Wiedniu i okolicy silne wstrząsy podziemne. Główne ognisko wstrząsów leżało w bliskiej odległości od Wiednia.

* * *

Praga 8. 11. PAT. Dziś o godzinie 4 min. 12 odczuto tu wstrząsy podziemne. Zanotowano je również w południowo - wschodnich Czechach.

Stracenie mordercy w Pradze

Praga 8. 11. PAT. Dziś rano stracono tu niejakiego Stepanka, skazanego na karę śmierci za zabójstwo 3 osób i usiłowanie zabójstwa dwóch innych. Pierwszą zbrodnią Stepanka było zamordowanie 5-letniego dziecka za to tylko, że przyglądało się ono jemu podczas pracy. Późniejsze zbrodnie popełnił on, według własnych słów, z chorobliwego pragnienia czynienia innym zła.

POCIĄG POPULARNY DO KRAKOWA na Święto Niepodległości i rewię wojskową organizuje Liga Popierania Turystyki w piątek, 11 listopada. Odjazd o godz. 6.45, powrót do Bielska o godz. 21.30. Cena biletu w obie strony 4.40 zł.

Niemcy nie zapominają o koloniach

Ribbentrop o polityce zagranicznej Trzeciej Rzeszy

Berlin. 8. 11. PAT. Na przyjęciu, wydanym przez związek prasy zagranicznej minister spr. zagr. von Ribbentrop oświadczył m. in.:

Cechą narodowo socjalistycznych Niemiec, nie jest abstrakcyjna polityka siły. Znacznie większe znaczenie ma dla polityki zagranicznej narodowego socjalizmu myśl o zapewnieniu bezpieczeństwa niemczyzny dzięki potędze Rzeszy. Dumą i radością każdego Niemca jest, po latach upadku, gdy zdaje on sobie dzisiaj sprawę, że Niemcy nigdy w przyszłości, nie mogą być zaczepione. W świadomości własnej siły 80-milionowego narodu przyszłość Niemiec jest zupełnie zabezpieczona. Poza tym Niemcy związane są z innymi mocarstwami przyjaźnią, opartą na mocnych podstawach. Oś Berlin—Rzym, wiążąca Niemcy i Włochy w pełnej sukcesu walce przeciwko bolszewizmowi, obejmująca również Japonię oraz

nasze przyjazne stosunki z Polską —

oto filary niemieckiej polityki zagranicznej, które stanowią dziś gwarancję porządku i pokoju w Europie i w świecie. Owocem tego nowego układu sił i dowodem głębokiej przyjaźni, łączącej faszystowskie Włochy i narodowo socjalistyczne Niemcy i obu ich wielkich wodzów, jest dokonany przez kanclerza wielki historyczny czyn pokojowego wcielenia Austrii i Sudetów do Rzeszy niemieckiej.

Minister przeszedł następnie do sprawy arbitrażu wiedeńskiego, oświadczając: „To czego Liga Narodów w ciągu 20 lat swej działalności nie mogła dokonać — w ciągu jednego dnia w Wiedniu zostało przeprowadzone. W ten sposób przygotowano teren dla nowej i pokojowej współpracy i odbudowy obszaru południowo wschodniej Europy. Arbitraż kierując się względami ściśle etnograficznymi — dokonał

podziału terytorialnego pomiędzy Węgrami i Czechosłowacją.

Arbitraż wykazał poza tym, że Niemcy po rozstrzygnięciu sprawy sudeckiej nie mają bynajmniej uczucia nienawiści, ani też chęci zemsty w stosunku do Czechosłowacji, przeciwnie — rząd Rzeszy troszczył się o to, by zabezpieczyć interesy zaprzyjaźnionych Węgier, jak również potraktować uczciwie i lojalnie interesy czechosłowackie. Gdyby czeskosłowacki rząd po ostatecznym wytyczeniu granic, w nowych warunkach zdał sobie całkowicie sprawę z sytuacji i zmienił zupełnie orientację swej polityki w stosunku do Niemiec — leży zupełnie w granicach możliwości ostateczne spacyfikowanie wzajemnych stosunków pomiędzy obu narodami. Stanowisko Trzeciej Rzeszy, jako mocarstwa światowego jest dziś całkowicie ugruntowane. Nie znaczy to bynajmniej, aby Niemcy nie pragnęły wyrównania interesów pomiędzy różnymi mocarstwami. W związku z tym minister von Ribbentrop przypomniał niemiecko angielskie oświadczenie pokojowe, podpisane w Monachium. To też zdumieni byliśmy, gdy pierwszą odpowiedzią na „ducha Monachium" było zdanie „pokój jest uratowany, a mimo to zbrojenia aż do ostateczności". Ta nowa gorączka zbrojeniowa jest w niektórych państwach sprzężona z nową kampanią podszczuwaczy wojennych. W związku z tym muszę stwierdzić, że podszczuwacze wojenni korzystają np. ze znanych i niezmiennych prawnie uzasadnionych

żądań Niemiec, dotyczących zwrotu dawnych kolonii,

aby rozpętać kampanię przeciwko Niemcom i wszystkiemu temu co niemieckie. Premier Chamberlain i minister spraw zagr. lord Halifax dali w krótkiej drodze tym angielskim podszczuwaczom wojennym — jasną odprawę. Również i francuski premier Daladier i minister spraw zagranicznych Bonent wygłosili w ostatnich tygodniach mowy, w których znalazły się przychylne dla Niemiec zwroty. Należy oczekiwać, że w dalszym rozwoju stosunków na drodze ustalonej w Monachium z Anglią, wyłonią się również w przyszłości

możliwości polepszenia wzajemnego zrozumienia pomiędzy Niemcami i Francją.

W tym też duchu wyrażone zostało życzenie francuskiego ministra spr. zagr. szczerej współpracy pomiędzy Niemcami i Francją. Życzenie to zostało u nas życzliwie powitane W tym samym duchu też należy powitać zbliżenie Włoch z Anglią. Tego rodzaju stanowisko odpowiedzialnych mężów stanu w Londynie i Paryżu pozwala mieć nadzieję, że wreszcie rozsądek wziął górę w demokracjach zachodnich nad podżegaczami wojennymi. Naród niemiecki stoi zjednoczony i zwarty za swym wodzem, silny i czujny, zawsze gotowy do pokoju, ale bez obawy przed wojną i zawsze zdecydowany bronić swych praw życiowych.

„Rewolucja, która była nieodzowna dla pokoju Europy"

„Times" o polityce zagranicznej Chamberlaina

Londyn, 8 11. PAT. Na temat polityki zagranicznej premiera Chamberlaina „Times" ogłasza interesujący artykuł wstępny. w którym oświadcza m. in., że premier brytyjski wyraźnie postawił sobie za cel uzyskanie porozumienia, które by mogło doprowadzić do zahamowania zbrojeń Przeważająca większość opinii brytyjskiej jasno zdaje sobie sprawę z celów Chamberlaina i całą duszą go popiera. Opinia brytyjska domagać się będzie wzajemnej tolerancji, wyeliminowania wszelkiego dyktanda, rokowań na równych warunkach oraz wspólnego wyrzeczenia się wojowniczych zamiarów, które ukoronowane być winno porozumieniem się w sprawie zbrojeń. Żadna inna droga nie wiedzie do przywrócenia zaufania oraz usunięcia podejrzeń i nadużyć. W. Brytania od lat żądała rzeczywistego porozumienia z Niemcami nie w sensie ekskluzywnym, lecz jako klucza do pokoju europejskiego Rządy się zmieniają, ale Niemcy przetrwają. W międzyczasie praca na rzecz pokoju nie może być według upodobań odraczana. Zmiana mapy Europy środkowej jest oznaką załamania się beznadziejnej i niebezpiecznej polityki, skazanej od samego początku na niepowodzenia. Polityka ta mogła była ulec powolnej, spokojnej i bezpiecznej likwidacji, tymczasem jednak pozostawiono ją samą sobie i zawdzięczać należy to premierowi brytyjskiemu, że nie wynikły stąd powikłania dla całej Europy. Proces rewizji był wobec tego szorstkim, szybkim, twardym, ale ogólny efekt polega na tym, że środkowa Europa, tak jak to było zawsze jej przeznaczeniem, wstąpiła na drogę, wiodącą do trwałej równowagi. Rewolucja ta była w istocie rzeczy nieodzowną dla pokoju Europy, została ona dokonana bez wojny, a bez tych zmian nie było nadziei na utrzymanie pokoju.

Kontrofensywa wojsk rządowych

Barcelona, 8. 11. PAT. Wobec sytuacji wojsk rządowych na froncie Ebro, gdzie wojska gen. Franco odniosły znaczne sukcesy, premier Negrin zwołał nadzwyczajne posiedzenie, w którym wzięli udział członkowie najwyższych władz wojskowych z szefem sztabu gen. Rojo i dowódcą armii katalońskiej gen. Sarbia na czele.

Na posiedzeniu tym postanowiono rozpocząć wielką kontrofensywę w Katalonii i na froncie Lewantu. Kontrofensywa na froncie Lewantu rozpoczęta została w niedzielę na odcinku Nules. Wojska rządowe zdołały przedrzeć się przez linię przeciwnika. W poniedziałek wojska gen. Franco koncentrycznym atakiem przełamały napór wojsk rządowych i otoczyły oddziały, które znalazły się za frontem. Wojska gen. Franco zdobyły około 1000 jeńców, a wśród nich dwóch komisarzy politycznych armii rządowej i 4-ch wyższych dowódców. W ciągu popołudnia na odcinku rzeki Segre wojska rządowe rozpoczęły ofensywę, używając wielkiej ilości samolotów dla osłony przeprawy przez rzekę Segre. Wojska rządowe odniosły pewien sukces, obsadzając część prawego brzegu rzeki na tym odcinku. W ciągu popołudnia wojska gen. Franco otrzymały posiłki i przeszły do przeciwnatarcia, zmuszając w niektórych miejscowościach nieprzyjaciela do wycofania się z powrotem na lewy brzeg rzeki. Walki na tym odcinku jeszcze trwają.

* * *

Bilbao. 8. 11. PAT. Wojska gen. Franco w dalszym ciągu posuwały się w zwycięskim marszu naprzód na froncie Ebro. Po zaciętych walkach zdobyta została miejscowość Mora del Ebro, — będąca bardzo ważnym punktem strategicznym, gdyż znajdują się tam dwa mosty na rzece Ebro. Nieprzyjaciel bronił Mora del Ebro bardzo zawzięcie i poniósł wielkie straty zarówno w ludziach, jak i w materiale wojennym. Na froncie Castellon nieprzyjaciel rozpoczął natarcie na linię wojsk gen. Franco mimo to jednak w całym okręgu nadbrzeżnym akcja nieprzyjaciela została odparta. Wojska rządowe straciły około 500 zabitych i 1000 jeńców. Wśród materiału, zdobytego przez wojska gen. Franco, znajdują się 4 sowieckie czołgi.

W Katalonii wojska rządowe na odcinku rzeki Segre zdołały przedrzeć się przez linię gen. Franco, wkrótce jednak wojskom gen. Franco udało się nawiązać łączność i odciąć oddziały rządowe, które zdołały przedrzeć się przez front. Zbombardowana przez lotnictwo rządowe m. Cabra w prowincji Cordoba leży ok. 60 klm poza linią frontu i nie ma żadnego znaczenia wojskowego. Padło tam od bomb rządowych około 200 ofiar. Jedna z bomb trafiła w budynek szkolny, zabijając i raniąc wiele dzieci.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 8. 11. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 126—126.50, Żyrardów 62, — Ostrowieckie 63—63 3/4, Cukier 37, Starachowice 43 1/2, Modrzejów 21 1/2. Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 84 1/4, 4 proc. dolarowa 42, 4 pół proc. wewnętrzna 65 1/4, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 66 7/8, 4 proc. konsolidacyjna drobne odcinki 66 3/4. Tendencja utrzymana.

„Boski Ojciec" -- sąsiad Roosevelta

Socjalne i polityczne podłoże nowego murzyńskiego ruchu

NOWY JORK, koniec października.

„Father Divine" i jego „czarni aniołowie" stanowią obecnie temat dnia w Stanach Zjednoczonych. Father Divine jest jak wiadomo, przywódcą większej części północno - amerykańskich murzynów. Odgrywa właściwie rolę kaznodziei i wywiera tak wielki wpływ na masy murzyńskie, że czczą go jako „boga" i powierzają mu kierownictwo swoich socjalnych i politycznych interesów. Przywódca ten

rozporządza bardzo znacznymi środkami finansowymi,

pochodzącymi z dobrowolnych ofiar niezliczonej rzeszy murzynów ubogich i bogatych, a nawet pewnej liczby „białych przyjaciół". „Ojciec" posiada w Nowym Jorku główną siedzibę i zatrudnia cały sztab urzędników. Przed kilku zaś tygodniami nabył posiadłość, położoną na brzegu Hudsonu,

naprzeciwko letniej rezydencji prezydenta Roosevelta

i wprowadził się do niej wraz z swoją świtą, zowiącą siebie „aniołami".

Dzienniki zamieszczają wyczerpujące i często humorystyczne opowiadania o wrażeniu, jakie wywarło w Ameryce to usadowienie się. Niektóre porównują je z wrażeniem, jakie odniosłoby angielskie społeczeństwo, gdyby bandzie cyganów przyszło na myśl osiąść

w najbliższym sąsiedztwie letniej siedziby brytyjskiego premiera.

„Ojciec" zakupił całe prawie wybrzeże Hudsonu, położone naprzeciwko rezydencji Roosevelta.

Należało ono dotychczas do niejakiego pana Spencera, bardzo bogatego człowieka, którego rodzina pozostaje od dawna w przyjacielskich stosunkach z rodziną prezydenta. Jest to dość osobliwy człowiek. Oświadczył przedstawicielom amerykańskiej prasy, że w roku 1932

oddał głos za Rooseveletem, lecz „żałuje, że to uczynił".

Nie dlatego jedynie sprzedał swoją posiadłość przywódcy murzynów, że zapłacono mu za nią znaczną sumę, lecz w celu „udzielenia nauczki" znienawidzonemu prezydentowi. Pan Spencer nie zgadza się przede wszystkim z Rooseveltem w kwestii zapomóg dla bezrobotnych, utrzymując, że przyczyniły się do rozleniwienia ludzi, „rozpieściły" ich do tego stopnia, że w Ameryce

nie można prawie dostać obecnie robotników rolnych.

Zaleca Rooseveltowi wziąć przykład z „Ojca", który trzyma się w stosunku do murzyńskich mas zupełnie innej daleko rozsądniejszej taktyki. Nie przyjmuje do grona swych stronników nikogo, kto korzysta z zapomogi dla bezrobotnych i

zmusza swych czcicieli do twardej pracy.

Ten bowiem jedynie, kto pracuje w pocie czoła na chleb, ma prawo korzystać z owoców swej pracy, inaczej mówiąc z życia. Murzyni więc dzięki tej nauce znaleźli racjonalny sposób rozwiązania kwestii socjalnej i pokazali go Rooseveltowi tu właśnie, na wybrzeżu Hudsonu, aby mógł widzieć sam, jak to czynią.

Pan Spencer nie podziela obaw niektórych sfer amerykańskiego społeczeństwa, że

„czarne" sąsiedztwo uwłacza godności siedziby głowy państwa.

Twierdzi, że „czarni aniołowie" są bardzo przyzwoitymi ludźmi, nie piją i nie palą. Zanim zostają przyjęci do grona zwolenników „Ojca" ślubują skromność i ubóstwo. Przestrzegają surowo podziału płci, żyją „jak franciszkanie i siostry miłosierdzia". Pan Spencer był obecny przy obejmowaniu przez „Ojca" i jego „aniołów" nowej posiadłości, którą nazwali „niebem". Cały orszak, zarówno męski, jak kobiecy, przybył wodą na wynajętych parowcach, sam zaś

„prorok" przyjechał w wytwornej limuzynie,

rozpierając się z powagą na tylnym siedzeniu, które zajął sam jeden, podczas gdy na przednim tłoczyło się kilku sekretarzy. Stanąwszy na wybrzeżu, włożył mundur oficera marynarki. „Aniołowie" witali go z entuzjazmem i setki ust powtarzało bez przerwy:

— Oh, so sweet! So wonderful! — jakie to słodkie, jakie wspaniałe!

Gazety pisały, że dzień ten był dla murzynów w Stanach „dniem radości". Parowce, wiozące „czarnych aniołów" do nowego „nieba", naładowane były

zapasami pieczonych kur, ciast, owoców i lodów.

„Pokój na ziemi" jest dla murzynów pojęciem, związanym z obfitym jadłem i napojem. Podróż na parowcach, wiozących mnóstwo smakołyków, wydała im się z pewnością podróżą do „Ziemi Obiecanej".

Nowonabyte „niebo" nad Hudsonem nie jest jedyną posiadłością sekty. Posiadają nad Hudsonem jeszcze dwie siedziby, które noszą nazwę „Królestwa ziemskie". Poza tym należą do nich w Ameryce liczne fermy, domy misjonarskie, restauracje, pralnie i nawet place do zabaw, którymi zarządzają pełnomocnicy „proroka".

W Haarlem, murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku, znajduje się

wielki gmach, mieszczący biura zarządu.

„Ojciec" zajmuje w nim osiem pokoi do swego osobistego użytku. W pozostałych mieszczą się gabinety sekretarzy i osób z otoczenia. Wielu stronników Divine'a zalicza się do ludzi bardzo zamożnych. Liczba ich w Stanach szybko wzrasta, składane zaś przez nich ofiary tworzą wielkie sumy, za które

„Ojciec skupuje domy i place.

Nie nabywa ich na swoje imię, uchodzi jednak za jednego z najobrotniejszych spekulantów ziemią. Potrafi nabywać najlepsze fermy i nieruchomości na najdogodniejszych dla siebie warunkach. Amerykanie różnie zapatrują się na to przechodzenie wielkich obszarów w murzyńskie posiadanie.

Ruch, zapoczątkowany przez „Ojca" powstał przed 15 niespełna laty i jest teraz w pełnym rozkwicie. Sam prorok jest starszym łysym murzynem dobrej tuszy. Ubiera się bardzo wytwornie i mówi dźwięcznie kwiecistym stylem. Mowy jego nie zawierają głębszych myśli, są niejasne, zawiłe, mają jednak wielki wpływ na czarnych wielbicieli Przemowę podczas bankietu z okazji objęcia posiadłości nad Hudsonem zaczął słowami:

— Wszystko, co tu widzicie, jest uduchowieniem mojego słowa i obecnością moją poświęcam to...

Zgromadzony tłum, delektując się ciastem i lodami, przyjął te słowa, jako cudowne objawienie i ze wszystkich stron rozległy się głosy:

— Dzięki ci, Ojcze, dzięki...

Następnie „prorok" wyjaśnił zebranym znaczenie królestwa ziemskiego:

— Mówią, że raj znajduje się w niebie. Niebo jednak jest wszędzie tam, gdzie niczego nie ma, a więc

raj jest wszędzie.

A „aniołowie" wyrzekli chórem:

— Jakie to prawdziwe, oh, jakie prawdziwe!

Usadowienie się „Ojca" i jego stronników na wybrzeżu Hudsonu uważane jest w Stanach Zjednoczonych za

punkt zwrotny w położeniu murzynów północnej Ameryki

ze względu na zaznaczający się coraz wyraźniej polityczny charakter ruchu. „Ojciec" utrzymywał dotychczas, że zapoczątkowany przez niego ruch jest absolutnie apolityczny, mający na celu jedynie odrodzenie uczestników. Wielkie jednak wrażenie, jakie wywarło w Ameryce usadowienie się „proroka" w sąsiedztwie prezydenta, wprowadziło go mimowoli może na polityczną arenę. Może poczuł sam, że nie nadaje się na przywódcę milionowych mas. Może ruch przez niego stworzony, zaczyna go przerastać. Zdaje sobie jednak w zupełności sprawę z tego, że ruch

przyjął charakter polityczny.

Jeden ustęp jego przemówienia w nowej siedzibie brzmi jak świadoma polemika z socjalną polityką Roosevelta.

— Dlaczego mają w naszym kraju żyć ludzie kraju pozbawieni! — wołał. — Dlaczego mamy być nierozsądni i przyglądać się bezczynnie temu, co się dookoła nas dzieje? Czy dlatego, że ci którzy powinni pracować, próżnują i otrzymują zapomogi! Nie chcą poprostu pracować. — Nasze misje mogłyby pomóc milionom ludzi, gdyby

zdjęto z nas brzemię podatków.

Mamy zamiar podnieść stopę życiową w tym kraju oraz ożywić produkcję i handel.

Wsystkie przemówienia „proroka" brzmią mniej więcej w takim tonie: nieco chwiejne, nieco prymitywne, lecz

zdecydowanie demagogiczne.

Dawniej wygłaszał je w jakimś zaułku Haarlemu. Dziś przemawia nad Hudsonem naprzeciwko siedziby prezydenta Stanów Zjednoczonych, który widzi może przez okna swego gabinetu „proroka" wygłaszającego płomienne słowa. Roosevelt nie wypowiedział jeszcze, co myśli o politycznej akcji czarnego „boga". Może nie bierze jeszcze poważnie grożącego z tej strony niebezpieczeństwa. Gdy go jednak zapytali przedstawiciele prasy, co myśli o swoim czarnym sąsiedzie z nad Hudsonu, nadrobił miną i rzekł z uśmiechem:

— Żywię mocną nadzieję, że ludzie z raju, leżącego na przeciwnym brzegu Hudsonu, będą dla nas dobrymi sąsiadami.

Ważne dla uchodźców mających dokumenty emigracyjne

Katowice 8. 11. (P) Od Zarządu Gminy Żydowskiej w Katowicach otrzymaliśmy następujący komunikat:

Wśród uchodźców żydowskich z Niemiec znajduje się wiele osób posiadających t. zw. affidavits, czyli załatwione formalności wyjazdowe do Ameryki, wzgl. zaopatrzonych w wizy paszportowe na wyjazd do innych krajów.

Wszyscy wymienieni uchodźcy mogą za pośrednictwem Gminy Żydowskiej w której obrębie na razie przebywają, starać się u najbliższych niemieckich placówek konsularnych o udzielenie im zezwolenia na pobyt czasowy w Niemczech dla zlikwidowania swoich spraw mieszkaniowych i zawodowych w związku z ich ewnt. emigracją.

Zarządy Gmin Żydowskich, na terenie których uchodźcy przebywają winny więc zebrać u zainteresowanych wszelkie dane, pczem w ich imieniu winny podjąć interwencję u niemieckich władz konsularnych.

ROLF NÜRNBERG

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Autoryzowany przekład Fryderyki Berthowny

58)

Również i on nie mógł przyjść do siebie od czasu tego pamiętnego wieczoru, kiedy drżąc cały stał przy telefonie i uderzał o widełki, by prędzej otrzymać połączenie. Kiedy usłyszał głos: Dziecko zostało ukradzione! wtedy coś załamało się w nim.

W tym czasie, kiedy skonał Oliver Whateley i kiedy padło podejrzenie na Giesslerów, rozlegał się znów w sali sądowej Waszyngtonu głos Gastona B. Meansa. Bowiem władze związkowe ujęły po rocznych poszukiwaniach jego wspólnika, „Fuchsa", który wyłudził od pani McLean ostatnie 35.000 dolarów. Ciemny typ, „Fuchs", zaopatrzony tajemniczym numerem 18, nazywał się Norman Whitaker. Był to wielokrotnie karany złodziej, który — musi to już być dawno temu — kiedyś miał być adwokatem. Zrzucał on wszystko na Meansa. Ten wykorzystał sytuację i próbował przekonać wspaniałym fajerwerkiem słów sędziów przysięgłych, iż on jeden jest człowiekiem, który posiada w swych rękach klucz do rozwiązania zagadki. Jego przemówienie jednak chybiło celu i nie wywołało pożądanego wrażenia na przysięgłych. Tylko dziennikarze wykorzystali tę rozprawę dla zapełnienia szpalt, ku wielkiej radości mieszkańców, którzy znowu przy kawie mogli coś przeczytać o sprawie Lindbergha. „Dziecko", wołał Means, „żyje! Pułkownik się pomylił. Pewien bogaty człowiek porwał je". Legenda o bogatym człowieku miała jeszcze kiedyś po latach odegrać swoją rolę. „Lecz ten bogacz nie zatrzymał dziecka u siebie, ono znajduje się teraz w innych rękach. Ukrywają je komuniści". Means był zawsze praktycznym człowiekiem, wiedział jak sprzedać pokupny towar. Wiedział, że w roku 1933 obawiano się nie tyle terroru gangsterów, ile komunistów.

Sąd był zainteresowany oczywiście bardziej faktem, gdzie Means ulokował te 139.000 dolarów. „Odebrano mi je, obrabowano mnie", krzyczał więzień. Po 24 godzinach zmienił swe zdanie. „Pieniądze leżą tam a tam", wołał i podał bank, i hasło swego safu. Detektywi zakładali się 1000:1, że nie znajdzie się tego safu w banku. I mieli rację.

IV.

Wiele rzeczy wydarzyło się w roku 1933, wiele niepokojów było dookoła, wszędzie jakieś zmiany, tylko w sprawie Lindbergha było cicho, tylko w sprawie Lindbergha detektywi musieli wciąż stwierdzać: Nic nowego. Czasami ukazywała się wiadomość, iż znaleziono jakiś banknot pochodzący z okupu w jakiejś kawiarni, w domu towarowym, w banku, lub lokalu rozrywkowym. Zaczęło się od banknotów pięciodolarowych, które ten tajemniczy człowiek wydawał, oszczędnie, nie trwonił bowiem swych pieniędzy, zdawało się, iż płaci nimi wtedy tylko, kiedy tego wymagają najkonieczniejsze potrzeby życiowe. Potem zjawiały się banknoty dziesięciodolarowe. Lecz nigdy nie mogli właściciele przedsiębiorstw opisać dokładnie człowieka, który im dał te pieniądze. Często nie przypominali sobie nawet od kogo je otrzymali, tylko czasem ktoś powiedział: „Był to człowiek o bladych policzkach i szpiczastej bródce". Wolał on chodzić do małych sklepów, w których zjawiał się i błyskawicznie znikał. Często detektywi stali pochyleni nad mapą miasta Nowy Jork i zaznaczali punkty, w których ukazywały się banknoty. Stwierdzili, że przestępca pozostawał zwykle we wschodniej części miasta i że przebiegał z północy na południe, jak włóczęga, który raz tu, raz tam usiłuje ukryć swe mienie. Czasem przerzucał się także do Brooklyn, albo nawet do dzielnic lokali rozrywkowych i wypoczynkowych, aż do Coney Island i Long Island. Ale najczęściej dawał znak życia w dwu częściach miasta, a to w Yorkville i Bronx. W Yorkville żyją Niemcy, którzy tu się ze sobą komunikują. Tam mają oni swe kina, kawiarnie, restauracje, czytelnie, tam bije ich serce. Tu więc zagospodarował się kidnaper, tu w Bronx. Wciąż Bronx, tu leżały obydwa cmentarze tam żył Condon, tam ukazywała się podmiejska gazeta, czytana przez kidnapera. Niemiec z Bronx — i tu znowu kończyły się ślady. Jak można było w milionowym mieście znaleźć tego człowieka? Wciąż stawali zrozpaczeni detektywi na nowo przed ślepą uliczką, przed przeszkodami nie do pokonania. Tylko porucznik Finn pracował w dalszym ciągu, niezmordowanie, przerzucał akta, sortował załatwione, bezużyteczne, zapisywał skrzętnie każdy szczegół, który miał przy czynić się do uzupełnienia obrazu przestępcy, przesłuchiwał kupców, przez których ręce przewinęły się pieniądze okupowe. Wiele dni spędził w wagonach kolejki podziemnej. Jeździł Lexington-Avenue-Expressem, którego stacja końcowa znajduje się w Jerome Avenue, tę kolejkę podał kidnaper w jednym ze swych listów. Pociąg huczał w podziemnym Nowym Jorku, krzyżował prawie wszystkie miejsca, w których ukazywały się banknoty Lindberghowskie. Porucznik Finn wsiadał na każdej większej stacji do innego pociągu, zmieniał expressy na kolejki lokalne, jadące powoli i zatrzymujące się na każdej stacji, potem wchodził do restauracyj, do sklepów, które kidnaper był już odwiedził, szukał przypadku i nie znajdywał go. Poczem pędził rozczarowany znowu do biura, grzebał w aktach, wysilał swój mózg, rozsyłał detektywów celem tropienia błędnych śladów, nie wierząc sam w jakikolwiek efekt.

O sprawie Lindbergha powoli zapominano. Niekiedy ukazywała się wzmianka o znalezieniu jakiegoś banknotu okupowego. Skutek był taki, że przestępca, który jak się zdawało dokładnie studiował gazety, nie wydawał potem tygodniami pieniędzy, albo w każdym razie tak ostrożnie, że banknoty gubiły się gdzieś w codziennym obiegu i policja nie mogła ich wykryć. Poza detektywami nikt już nie przypuszczał, że kiedyś jeszcze wyświetli się tę sprawę, nawet i Lindberghowie sami nie mieli już tej nadziei. Żyli znów swym starym życiem, pułkownik pracował w Instytucie Rockefellera i nad swym nowym potężnym projektem Pan American Airways, nad wprowadzeniem regularnej komunikacji lotniczej pomiędzy San Francisco a Chinami, oraz pomiędzy Nowym Jorkiem a Londynem. Studiował drogi, przeglądał plany nowych hydroplanów, mających obsługiwać te drogi. Do Hopewell nie wrócił nigdy więcej, a 23 czerwca zamieniono ten fatalny dom na sierociniec. Jego dziecko wzrastało w Englewood, strzeżone, otaczane opieką, jak zapewne żadne inne dziecko na tym świecie. Jeszcze wciąż otrzymywał pułkownik listy z pogróżkami, przeważnie twory umysłowo chorych, lub żądnych wrażeń. Nic dziwnego więc, że państwo Lindberghowie zapragnęli znów odetchnąć innym powietrzem, innym niż atmosfera Stanów, w której w krótkim okresie czasu przeżyli tyle okropności, nic dziwnego, że zatęsknili znów za wolnością i chcieli odlecieć stąd ku bezkresom tego świata, i znowu napawać się jego ogromem i potęgą. Tak więc w roku 1933 rozeszły się pogłoski, że pułkownik Lindbergh zamierza odbyć wraz ze swą żoną nowy wielki lot europejski.

Upłynął rok i więcej i nic nie wyszło na jaw. Spojrzeć raz w twarz mordercy! czy nie było to życzeniem wszystkich ludzi, począwszy od płk. Lindbergha aż do porucznika Finna? Raz spojrzeć temu człowiekowi w oczy! Kasjerka Cecylia Baar znalazła się twarzą w twarz z tym człowiekiem, nie wiedząc o tym wcale, wieczorem 26. listopadada 1933. W kinie w dzielnicy artystów w Nowym Jorku, w Greenwich Village, zjawił się jakiś mężczyzna. Niedbale rzucił na kasę banknot pięciodolarowy; był on przedziwnie złożony. Zwróciło to uwagę kasjerki i jej spojrzenie, które dzień w dzień zatrzymuje się na tylu ludziach, utkwiło na tym osobliwym człowieku, który stał przed nią. Broda jego była wysunięta naprzód, policzki zapadnięte, kości policzkowe wystające, lecz szaro-niebieskie oczy błyszczały twardo uderzała koścista dłoń w okienko kasowe. To stuknięcie, wyrwało kasjerkę z monotonii, zmieniła pieniądze, lecz jakieś nieokreślone uczucie nakazało jej odłożyć ten banknot. I patrz: był to banknot pochodzący z okupu Lindbergha. Zdawało jej się, że widzi Antychrysta, wzdrygała się zawsze, kiedy przypominała sobie tego człowieka. Te oczy, jego niesamowita postać, jego dziwna wymowa; Na posterunku policji mówiono do niej w kilku dialektach. Przy trzecim zawołała: „Tak mówił ten człowiek!" Było to po amerykańsku z niemieckim akcentem.

(C. d. n.)

Były mistrz bokserski Oswald Pirow

chce „wziąć w swe ręce" sprawę zwrotu kolonii Niemcom



OSWALD PIROW
płd. afr. min. obr. narodowej.

LONDYN, w listopadzie.

Jest to człowiek, o którym będziemy jeszcze słyszeli.

Nazywa się Oswald Pirow.

Jest ministrem obrony narodowej w Afryce Południowej, w tym odległym dominium korony brytyjskiej, które rozciąga się od serca Afryki aż do Przylądka Dobrej Nadziei. Przybył z Lizbony do Londynu, jako do drugiego etapu swojej krucjaty, którą chce prowadzić w Europie.

Pewnego dnia, przed kilkunastu laty, powiedział sobie, że Niemcy mają prawo do kolonii w Afryce, ale że swych dawnych terytoriów, Tanganiki i południowego zachodu Afryki, stanowiących część całości ekonomicznej, politycznej i strategicznej Południowej Afryki, nigdy nie dostaną.

Długo więc siedział pochylony nad mapą Afryki, palcem kreślił urojone granice po mozaice kolonii i protektoratów, jaką stanowi centrum kontynentu afrykańskiego. Zdaje się, że doszedł do wniosku, iż każdy powinien coś oddać, czy to Anglia czy Francja, czy Belgia czy Portugalia. I sprawę przedstawił najpierw w Lizbonie, teraz ją prezentuje w Londynie, a jutro przedłoży ją w Berlinie.

Jest to człowiek o wielkiej przedsiębiorczości, pozbawiony wszelkich uprzedzeń i przesądów, obdarzony zmysłem nadzwyczaj realnym; można śmiało twierdzić, że mając takiego człowieka, państwo, zwłaszcza jeżeli jest młode, nowe, ruchliwe, jak Afryka Południowa, może być spokojne o swój los.

Urodzony w 1891 roku w Afryce Południowej, studia swoje odbywał w Heidelbergu i w Londynie. Mówi biegle po niemiecku i poślubił Niemkę. Z tego robią mu jego przeciwnicy zarzut. Nazwali go zresztą „Prusakiem". Byłoby jednak przesadą twierdzić, że Pirow jest Niemcem z tradycji i osobistego upodobania. Nie, jest on przede wszystkim Południowym Afrykaninem.

Faktem jest, że w pewnych chwilach objawił wybitne sympatie dla dyktatury, biorąc za wzór człowieka, dla którego nie tai swego podziwu: Adolfa Hitlera.

W 1929 roku w Johannesburgu murzyni spalili jego portret. Od tego zasu przeszedł pewną ewolucję. Otworzył oczy na niebezpieczeństwo, na które naraża jego kraj zręczna i ruchliwa propaganda, prowadzona przez Berlin. Zwalcza ją dzisiaj, jak niegdyś walczył przeciw komunizmowi.

W następstwie tego przełomu wyposażył swój kraj w siłę zbrojną, z którą każdy ewentualny nieprzyjaciel musiałby się liczyć. W końcu porozumiał się ze swymi sąsiadami — posiadłościami portugalskimi, aby wspólnie zabezpieczyć obronę wybrzeży. Przewidział on już niebezpieczeństwo rewindykacji kolonialnej, popartej siłą. Dnia 22 lutego 1938 r. mógł już oświadczyć:

„Aczkolwiek nazywają mnie Hitlerem tego kraju, oświadczam, że Afryka Południowa, nie zgodzi się na nic innego, jak na demokrację".

Jego konstytucja fizyczna jest mu bardzo pomocna. Pirow zbudowany jak Herkules jest byłym mistrzem amatorskim w boksie; mając lat czterdzieści siedem w dalszym ciągu uprawia wszystkie sporty.

Mimo krótkiego wzroku poluje na grubą drapieżną zwierzynę. Jest doskonałym jeźdźcem i pływakiem wysokiej klasy. Pewnego razu zdarzyło mu się, że musiał przebyć wpław wzbierającą rzekę, aby się udać na zebranie wyborcze.

Jest pilotem samolotowym i posiada odznaczenia w dziedzinie akrobatyki. Dnia 24 marca roku bieżącego, objeżdżając kraj miał pecha: dwa samoloty, do których z kolei wsiadł, rozbiły się przy lądowaniu. Pozostał cały i zdrów i odbył dalszą podróż trzecim samolotem.

Niemcy już wyraźnie powiedziały, że domagają się zwrotu swoich dawnych kolonii i tylko tych kolonii. P. Pirow, który trzyma je teraz mocno w rękach, nie chce ich oddać. Jest to sprawa, którą będzie musiał wyjaśnić Hitlerowi.

Jeszcze raz należy zaznaczyć, że w przeciągu najbliższych sześciu miesięcy będzie świat wiele mówił o koloniach i o panu Pirowie.

C. L.

Żona cenzuruje mowę poselską

Amerykański poseł w Londynie, Józef Kennedy, zasiadł w wygodnym fotelu naprzeciw swej żony, aby — jak to zwykle czyni — omówić z nią temat swego najbliższego przemówienia. Tym razem chodziło o przemówienie w „Navy League" w dniu rocznicy Trafalgaru. — Mrs. Kennedy poradziła mężowi, aby nie mówił o rozbrojeniu, o dyktaturach i demokracjach — i o Neville Chamberlainie.

Następnie mr. Kennedy wygłosił przemówienie. I mówił o rozbrojeniu, dyktaturach i demokracjach i o Neville Chamberlainie.

— Zaproszenie mnie do wygłoszenia przemówienia — rozpoczął — nastręczyło mi pewne trudności. Przedstawiciel obcego państwa, mający przemawiać publicznie, jest w przykrym położeniu. Chętnie powiedziałbym parę słów o dążeniu narodów miłujących pokój — do ograniczenia zbrojeń. Chciałbym również powiedzieć, że należy starać się o wspólne rozwiązanie wszystkich wspólnych zagadnień, miast pogłębiać przepaść między dyktaturami a demokracjami; ale moja żona uważa, iż są to bardzo ważne problemy, lecz nie nadające się do przemówienia, wygłoszonego z tej okazji. Czy mam więc wypowiedzieć pochwałę na cześć marynarki brytyjskiej? — To już czyniło bardzo wielu przede mną.

— Nasunął mi się teraz inny pomysł — mówił poseł dalej, w żartobliwej formie. — Postanowiłem poświęcić część mowy osobie waszego premiera ministrów. Miałem okazję do obserwowania z bezpośredniej bliskości, jego zachowania i działalności podczas dni kryzysu. Nie moją rzeczą jest wydanie wyroku o jego sposobie działania, historia dopiero osądzi, czy wybrał właściwą drogę... ale muszę stwierdzić, że jego nadludzkie wysiłki do utrzymania pokoju zasługują na ogólne uznanie.

Mr. Kennedy zamilkł na chwilę.

— Właściwie nie powinienem i o tym mówić — wyznał. — Wszystko to jest słuszne, zauważyła na to moja żona i doradczyni, ale należy pamiętać o tym, jakie echo może przyjść stamtąd z Waszyngtonu.

— Ty wiesz mój drogi — rzekła moja żona — jak u nas się myśli: że amerykański poseł w Londynie daje na siebie wpływać i jest skłonny widzieć wszystko przez angielskie oczy! Na to ostrzeżenie odpowiedziałem mej żonie, że wobec tego najmniej ryzykownym będzie, jeżeli w Lidze Morskiej opowiem o naszych dziewięciorgu dzieciach. — To są kochane, dobre dzieci — odpowiedziała moja żona — lecz nie można przypuszczać, że opinia publiczna oceni ich zalety, tak jak my. — A więc, panie i panowie, najlepiej będzie, gdy pomówię o marynarce angielskiej.

P. S.

—ooo—

Radio na dziś

Wtorek, 8 listopada

15.15 „Czy wiecie, że..." w opr. dr Jana Reguły; 15.30 Muzyka obiadowa z płyt; 16 Dziennik południowy; 16.05 Wiadomości gospodarcze z Warszawy: wiadomości gospodarcze; 16.15 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 16.25 Pieśni polskie i obce w wyk. Franciszki Platówny przy fortep. prof. Ludwik Urstein; 16.55 Odczyt; 17.10 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego, przy fortepianie prof. Ludwik Urstein; 17.30 Z pieśnią po kraju, audycję prowadzi prof. Bronisław Rutkowski; 18 II-ga Audycja z cyklu „Wielcy myśliciele o muzyce" w opr. dr Zdzisława Jachimeckiego, prof. U. J.; 18.15 Muzyka z płyt; 18.30 Audycja dla robotników; 19 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała orkiestra RP. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, oraz Olga Szumska i Konrad Żelechowski (śpiew); 20.40 Dziennik wieczorny, wiadomości meteorol. i sportowe, oraz Nasz program; 21 Transmisja w sali Teatru Wielkiego we Lwowie: koncert symfoniczny w wyk. orkiestry Filharmonii lwowskiej pod dyr. Adama Sołtysa; 22 „Kompleks wielkości i kompleks małości" dialog; 22.17 Sonaty na skrzypce i fortepian. Wyk. Eugenia Umińska (skrz.) i Zygmunt Dygat (fort.); 22.55 Lokalne wiadomości sportowe; 23—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, oraz komunikat meteorol.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1) 12 Sygnał czasu, program arabski. 13.10 Dziennik południowy (po angielsku). 13.20 Dziennik południowy (po hebrajsku). 13.30 Sygnał czasu, koniec programu południowego. 16 Sygnał czasu, komunikaty, kącik młodzieży angielskiej. 16.45—18.30 Program arabski, 18.30 Kącik akademicki prowadzi F. Torowlin. 18.45 Komunikat meteor., dziennik wieczorny (po hebrajsku). 19 Muzyka cygańska z płyt. 19.10 Omówienie koncertu. 19.15 Koncert utworów Rossiniego i innych. Transm. z sali Rotszylda w Jerozolimie 20.15 Komunikat meteorol., dziennik wieczorny (po angielsku). 20.30 Występ orkiestry BBC, (transm. z Londynu). 21 Koniec programu.

* * *

18 BRUKSELA FRANC.: Koncert tria. DROITWICH: Solo na bałałajce i gitarze, 18.15 Koncert orkiestrowy. HILVERSUM I.: 18 Muzyka popularna. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. LUBLANA: Koncert. SZTOKHOLM: Koncert popularny. WIEŻA EIFFLA: Teatr wyobraźni, 18.45 Koncert orkiestrowy. TALLIN: 18.05 Muzyka lekka.

19 LONDYN REG.: Koncert ork. dętej. SOFIA: Muzyka popularna. PARIS PTT.: 19.05 Recital fortep., 19.30 Koncert orkiestrowy. HILVERSUM I.: 19.10 Muzyka rozrywkowa. TULUZA: 19.15 Melodie operetkowe. DROITWICH: 19.25 Koncert muzyki włoskiej. BUDAPESZT: 19.35 Transm. z Opery. RYGA: 19.50 Koncert.

20 LILLE: Koncert kwartetu wokalnego. MONTE CENERI: Duety operowe. RDIO PARIS: Koncert orkiestrowy. TALLIN: Muzyka rozrywkowa. RADIO ROMANIA: 20.05 Koncert symfoniczny. BEROMÜNSTER: 20.10 Koncert symfoniczny. SZTOKHOLM: 20.20 Koncert muzyki współczesnej LONDYN REG.: 20.30 Koncert muzyki rozrywkowej. BEOGRAD: 20.40 Koncert symfoniczny. PARIS PTT.: 20.4g Program rozrywkowy.

21 BRUKSELA FRANC.: Koncert ork. symfon. DROITWICH: Muzyczny program rozrywkowy. FLORENCJA: Wieczór rozrywkowy. LONDYN REG.: Koncert, 21.30 „Klub dla młodzieży". MEDIOLAN: 21 „Suton" — opera Stefana Hristica. RENNES: Transm. z Opery. WIEŻA EIFFLA: Koncert orkiestrowy. RZYM: „Bolero eroico" — radiodramat A. Croce. HILVERSUM II.: 21.10 Program rozrywkowy. RYGA: 21.15 Koncert popularny. STRASBURG: Transm. z Opery. POSTE PARISIEN: Kącik Sachy Guitry. 21.24 „Na wesołej fali" PARIS PTT.: 21.30 Koncert francusko-belgijski. BORDEAUX: Koncert.

22 BUDAPESZT: Pieśni angielskie. LONDYN REG.: „Romance in Rhytm" — muzyka rozrywkowa. 22.45 Muzyka dwufortep. w wyk. duetu Rawicz-Landauer.

„Bazyli Zacharow w spodnicy" dostarcza broni armii chińskiej

We własnym interesie

(n) Chiny walczą w dalszym ciągu, mimo zdobycia Kantonu i Hankau, Czang Kai Szek nie zrezygnował z dalszej obrony państwa. Trudność tylko największą nastręcza obecnie sprawa zaopatrzenia armii chińskiej w broń i amunicję. Ale i ten problem da się rozwiązać. Są na terenie Chin — jak wszędzie zresztą — ludzie, którzy we własnym interesie dbają o to, by broni nie zabrakło. Wszędzie w odpowiedniej porze zjawi się jakiś Bazyli Zacharow. Chiny pod tym względem nie stanowią wyjątku.

Odrzucona oferta

Rolę takiego Zacharowa odgrywa w Chinach — kobieta. Nazywa się Teresa Irixmayer, a pochodzi z Austrii.

Było to bezpośrednio po wojnie światowej. Pieniądz austriacki z dnia na dzień tracił na wartości a życie stawało się coraz cięższe. Teresa Irixmayer liczyła wówczas lat 16. Jej ojciec był zwyczajnym robotnikiem murarskim, a matka pracowała w fabryce samochodów, zresztą tylko dorywczo. Teresa zarządzała gospodarstwem, prała bieliznę, dbała o wszystkie drobne potrzeby, jakich wymaga prowadzenie domu. Uczyła się wprawdzie stenografii i pisała na maszynie ale w roku 1920 nie było rzeczą zbyt łatwą zdobyć we Wiedniu zajęcie.

Teresa była piękną niebiesko - oką blondynką. Jeden z robotników fabryki, w której pracowała jej matka, prosił o jej rękę, ona jednak odmówiła, nie chcąc się zdecydować na pełne trosk życie proletariackie.

Ambasador chiński stara się o względy

Istotnie po jakimś czasie Teresa wyszła za aptekarza, miała dwoje służby, futra i auto. Wkrótce jednak i to życie wydało się jej nie do zniesienia. Mając lat 20 rozwiodła się z mężem.

Coraz częściej zaczęto ją widywać na balach i przyjęciach w towarzystwie pewnego eleganckiego pana o żółtej cerze. W kołach dyplomatycznych Wiednia opowiadano sobie na ucho, że ambasador chiński zakochał się w rozwiedzionej żonie aptekarza, która była córką zwykłego murarza.

W Szanghaju

Nagle Teresa wypływa na powierzchnię w Szanghaju. Było to w roku 1928. Na jednej z głównych arterii miasta otworzono duży magazyn mebli nowoczesnych. Dyrektorką tego przedsiębiorstwa była Europejka nieby wałej piękności. Twierdzono, że ma ona kontakt z znakomitą osobistością, z wpływowym członkiem rządu chińskiego, który kiedyś pełnił funkcję ambasadora we Wiedniu.

Interes prosperował niebywale, cała arystokracja chińska w tym nowym magazynie dobierała sobie nowoczesne urządzenia.

Salon dla dyplomatów

Szanghaj 1930. Nowy dom bankowy pn. „Irixmayer and Comp." powstaje w Szanghaju obok tylu jeszcze innych banków. Wkrótce jednak można było stwierdzić, iż właśnie ten nowy dom bankowy przeprowadza najpoważniejsze transakcje finansowe z polecenia rządu chińskiego. Kierowniczką tego banku jest pewna piękna o blond włosach Austriaczka. W jej salonie spotyka się najwytworniejsza publiczność Szanghaju, przedstawiciele starych rodów chińskich i młodzi adepci międzynarodowej dyplomacji, których rządy zazwyczaj do Szanghaju wysyłały, aby tu nabrali wprawy w swym rzemiośle.

Kobieta dostawcą broni

1936. Wybuch wojny chińsko - japońskiej. W bankach panuje niebywały ruch. Finansiści całego świata nastawiają swe sidła na Chiny. Wszędzie już wiadomo, że Czang Kai Szek zdecydował się na stawianie naporu Japończykom za wszelką cenę. Wszyscy rozumieją, że być może na przeciąg szeregu lat rząd chiński stanie się poważnym odbiorcą materiałów wojennych. Nie ma tej wielkiej firmy na świecie, która wszelkimi sposobami w tej chwili nie stara się o zdobycie zamówień. W dyrektorskich biurach wielkich koncernów Paryża, Londynu, Berlina i Nowego Jorku rozważa się wszelkie pro i contra, przeprowadza się dokładne kalkulacje. Nadarza się bowiem okazja nie byle jaka. Chodzi o uzbrojenie armii chińskiej, o broń dla milionów.

A nagle jak grom z jasnego nieba spadła na wszystkie zainteresowane koncerny wieść która w pierwszej chwili wydawała się wprost nieprawdopodobna. Żadna z ofert nie została aprobowana przez rząd chiński. Zaufanie Chin zdobył sobie nieznany dotąd na rynku „Bazyli Zacharow w spódnicy", jakaś Europejka o blond włosach i niebieskich oczach. Ona właśnie dostarczać będzie broni dla armii chińskiej. Nic bez niej w tym kierunku dziać się nie będzie. A nazwisko jej brzmi: Teresa Irixmayer.

Listopad 1938. Krążą słuchy, że Teresa ma zamiar wycofać się. W ciągu dwóch lat zdołała przekazać kilkanaście milionów funtów na swoje konto w bankach angielskich i amerykańskich. Jest dziś jedną z najbogatszych kobiet na świecie. Ma zamiar opuścić Chiny i zamieszkać na Riwierze. Jeden z poważnych członków rządu chińskiego w związku z tym ma podać się do dymisji, aby jej towarzyszyć.

MARK TWAIN

PRZECENIONA MRÓWKA

Już jako małe dziecko gniewałem się niesłychanie, że podręczniki szkolne i nauczyciele opowiadali o mrówkach istne cuda. Według nich przewyższały te owady ludzi rozumem, odwagą i pracowitością. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że to brzydkie przebiegłe stworzenie miało służyć za wzór. Już wtedy postanowiłem sobie, że sprawdzę i sprostuję te wiadomości, lecz dopiero w dojrzałym wieku miałem okazję do spełnienia postanowienia. Było to podczas spaceru w pięknym lesie we Francji, gdzie godzinami obserwowałem życie mrówek. Nie mogłem jednak dostrzec niczego, coby podniosło te owady w moich oczach.

Już od dawna byłem przekonany, że ludzie mocno przeceniają mrówki, zwłaszcza na punkcie rozumu. Obserwowałem je bacznie przez całe lato, chociaż mogłem przez ten czas robić coś pożyteczniejszego i nie znalazłem ani jednej, któraby wykazała przy pracy zrozumienie i rozsądek.

Mam naturalnie na myśli mrówkę pospolitą, nie utrzymuję bowiem żadnych stosunków z osobliwymi afrykańskimi gatunkami, które podobno obierają posłów, posiadają stałe wojska i niewolników, tworzą kasty społeczne i prowadzą naukowe dyskusje. Może być prawdą lub wymysłem wszystko, co przyrodnicy o tamtych owadach opowiadają. Jestem jedynie przekonany, że życie i obyczaje mrówki pospolitej zostały dość dokładnie zbadane.

Nie chcę podawać w wątpliwość jej pracowitości. Na całym świecie nikt nie pracuje tak pilnie, jak ona. Muszę jednak podkreślić bezmyślność tej pracy. Postępuje tak zwłaszcza zdobyczą. Mówimy, że ślepa kura znajdzie też czasami ziarnko.

Otóż gdy mrówka znajdzie coś przypadkiem, nie śpieszy nigdy ze zdobyczą do domu i nie sprowadza pomocy, gdy nie może jej sama unieść. Zachowuje się jak pijana, kręci się podniecona na wszystkie strony, nie znajdując drogi do mrowiska, leżącego nieraz bardzo blisko. Znalazła coś i cieszy się z tego niewypowiedzianie, chociażby znaleziony przedmiot nie przedstawiał żadnej wartości ani dla niej ani dla jej towarzyszek. Przedmiot ten jest zwykle dziesięciokrotnie większy i cięższy od niej. Pomimo to podnosi go z energią i wlecze nie do mrowiska jednak, lecz wprost w przeciwnym kierunku. Nie pracuje spokojnie i rozsądnie, oszczędzając sił, lecz z komicznym pośpiechem, przy którym męczy się prędko. Gdy spotka po drodze wzniesienie, które w stosunku do niej jest wysoką górą, nie stara się okrążyć je, lecz wspina się tyłem, wlokąc zdobycz. Gdy już znalazła się na szczycie, stacza się, otrząsa z siebie pył i ciągnie znowu zdobycz aż napotka nową przeszkodę. Jeżeli to będzie paproć lub inna roślina, nie okrąży jej, lecz wykona poprzedni manewr. Będzie się wspinać aż na wierzchołek łodygi i spadnie później wraz z zdobyczą, co wygląda na zamach samobójczy. Lecz głupcy mają szczęście. Mrówce nie staje się nic złego. Ciągnie znowu swą zdobycz w różnych kierunkach, aż po upływie kilku godzin wraca na miejsce, — skąd rozpoczęła swą „pracę."

Zatrzymuje się i kładzie dźwigany ładunek. Przemierzyła w różnych kierunkach przestrzeń około dziesięciu metrów kwadratowych Przeciąga się i zaczyna znów biegać w szalonym pośpiechu, nie zdając sobie sprawy z kierunku drogi. Gdy podczas tego krążenia natrafi na porzuconą zdobycz, nie zdaje sobie sprawy, że jest to porzucony przez nią przedmiot — chwyta go znowu i niesie nie do mrowiska jednak. Jeszcze raz powtarza od początku poprzednią manipulację, aż zatrzymuje się wyczerpana. Gdy w takiej chwili zjawia się towarzyszka, zabierają się obie do pracy, aby odnieść zdobycz do mrowiska. Chwytają ją z obu końców i ciągną w przeciwne strony, tracąc na próżno siły. Nie mogą jednak zrozumieć, dlaczego nie udaje im się poruszyć zdobycz z miejsca. Po bezskutecznych próbach powstaje między mrówkami bijatyka: kąsają się, przewracają, aż bezmyślny pojedy

Jak Wilhelm II. uciekał do Holandii?

Wspomnienia urzędnika straży granicznej

Historyk angielski J. W. Wheeler - Bennet opracował szczegółowo przebieg historycznych wydarzeń sprzed 20 lat, dzięki czemu ujawnione zostały dramatyczne momenty ostatnich decyzji i ucieczki Wilhelma II do Holandii.

9 listopada 1918 roku o godzinie 9 rano, w niemieckiej kwaterze główwnej w Spaa odbyło się posiedzenie pod przewodnictwem marszałka Hindenburga. Obecni: osiwiały adiutant Wilhelma II Plessen, gen. Gröner i wyżsi oficerowie. Wszyscy udają się razem na zamek Fraineuse, gdzie czeka Kaiser w towarzystwie hr. Schulenburg, szefa sztabu generalnego kronprinza oraz adm. von Hintze.

Po twarzy Hindenburga spływają łzy. Gröner wyjaśnia cesarzowi, iż wybuch rewolucji jest już faktem, a wojska coraz liczniej odmawiają posłuszeństwa. Abdykacja jest koniecznością. Wilhelm II rozumie, iż nie można dopuścić do wojny domowej. „Pozostanę w Spaa aż do podpisania pokoju, a potem wrócę do Berlina na czele mych wojsk". Cesarz nie zdaje sobie sprawy z sytuacji. Telefony z Berlina oznajmiają w lakonicznych zdaniach: „Kolumna po kolumnie, wojska opanowane dezercją. W Berlinie wrzenie!" Przybyły z kronprinzem płk. Heye przynosi wynik ankiety, przeprowadzonej wśród 39 przedstawicieli armii. Większość uznała, iż odzyskanie władzy siłą na czele wojsk jest dla Wilhelma II niemożliwością. Większość również zapatruje się pesymistycznie na możliwość, by wojska pomaszerowały przeciwko zrewoltowanym masom. Dalej dzwonią telefony. Kanclerz, ks. Maks Badeński domaga się abdykacji. Wilhelm II jakby postarzał się nagle o 10 lat. A tymczasem Liebknecht proklamuje republikę sowiecką, a Scheidemann — republikę socjalistyczną. Socjalista Eber zostaje kanclerzem. Cesarz decyduje się opuścić Spaa.

Następnego dnia o 6 rano urzędnik na posterunku straży granicznej budzi sierżanta Pinkhaersa: „6 samachodów stoi nad granicą, panie sierżancie!" Samochodów jest już 9. Pinkhaers nie orientuje się, że ma przed sobą otoczenie cesarza Niemiec. „Chcemy wjechać do Holandii". — „Proszę bardzo. Panowie będą łaskawi paszporty!" — „Nie mamy paszportów, jedziemy na konferencję do Hagi". — „Bardzo mi przykro, ale nie mogę panów przepuścić". Wreszcie jeden z przybyłych oświadcza, jąkając się: „Nie ma my paszportów. My.... my.... my chcemy być internowani". To co innego. Pinkhaers poro zumiewa się ze swoimi władzami telefonicznie. Zanim nadejdzie odpowiedź, Pinkhaers może sobie obejrzeć wspaniałe limuzyny. Na karoserii jednego z wozów spostrzega metalowego orła niemieckiego. Barwy — czarna, biała, czerwona. „Chyba uciekinierzy z kwatery głównej" — myśli w duchu. Ale któż to może być, ten skromnie ubrany, spokojny pan, który wygląda na najważniejszą personę z całej tej grupy?

Ludendorff? Nie, nie jest podobny. Hindenburg? Nie, niewątpliwie jest zbyt zajęty prowadzeniem wojny. A więc — może to być po prostu cesarz!"

— Obrzydliwa pogoda! — odzywa się interesujący „oficer". I — zwracając się do Pinkhaersa: „Jaki mundur pan nosi?" — „Mundur sierżanta, proszę pa... wasza ekscelencjo!" Czyżby to był cesarz? I czego on szuka w Holandii? Pikhaers wraca na komorę. „De Graaf — woła do jednego ze swych podwładnych — Kaiser przyjechał, masz go tu przed samym nosem prawie!" — „Niemożliwe" — mówi De Graaf i biegnie do drugiego pokoju po portret Wilhelma II. A jednak, to ten sam, te same wąsy, jedna ręka krótsza. Któżby to pomyślał!

Pinkhaers wraca. „Oficer" wdaje się z nim w rozmowę i opowiada, jak dobrze zna Holandię, a szczególnie Amsterdam, gdzie znajduje się najpiękniejsze muzeum świata... „I Haga! Takie miłe, takie czyste miasto. Odwiedzałem tam często księżniczkę Wild". No, teraz to już pewne. To jasne, że Wilhelm. Pinkhaers próbuje stanąć na baczność, ale nogi — ze wzruszenia — odmawiają mu posłuszeństwa. Tymczasem jego rozmówca ciągnie dalej: „Będzie pokój! Cieszy to pana?" — „Ja wohl! Kais.... Maj... Excellenz!" bełkocze Pinkhaers. „Tak — mówi cesarz. Wojna mogła się była skończyć już dawno. Ale alianci nie chcieli... Teraz, skończone. Jutro podpisany zostanie rozejm".

Nadchodzą wojskowi holenderscy, przedstawienia i wreszcie cała grupa z Pinkhaersem na czele podąża wśród błota 3-kilometrowym szlakiem do stacji kolejowej Eysden, skąd specjalnym pociągiem Wilhelm II pojechał do Amerongen, gdzie gościł go hr. Bentick... P. S.

---

nek kończy się utratą macki lub nogi. Mrówki godzą się w końcu i zabierają się znowu do roboty. Udaje się teraz unieść zdobycz jedynie dlatego, że okaleczona mrówka uległa sile towarzyszki, która zwycięsko wyszła z pojedynku i wlecze teraz zdobycz wraz z ofiarą mrówczej głupoty. Okaleczona mrówka nie potrafi zdobyć się na tyle rozumu by puścić żdobycz. Wisi przy niej i kaleczy się o różne przeszkody napotykane po drodze. Wspólny wysiłek kończy się tak samo, jak robota pierwszej mrówki. Po długim krążeniu wracają znowu na miejsce, skąd rozpoczęły przenoszenie zdobyczy do mrowiska. Śmiertelnie znużone owady porzucają w końcu zdobycz i rozbiegają się w różne strony w celu ponownego szukania zdobyczy dość ciężkiej, aby umożliwić stratę wysiłku i czasu, i dość bezwartościowej, aby pobudzić chciwość mrówki.

Udało mi się pewnego razu obserwować bezmyślną pracę mrówki, która zachowywała się własnie tak, jak to czynią te „mądre" owady. Rolę zdobyczy grał tu pająk, przewyższający co najmniej 10 razy mrówkę pod względem ciężaru. Nie był jeszcze martwy, lecz nie mógł już stawić żadnego oporu. Jego ciało dorównywało wielkością ziarnku fasoli. Mrówka zarzuciła sobie pająka na grzbiet, wpiła się w niego mackami, dźwignęła w górę i ruszyła w drogę z tym ładunkiem. Potykała się o kamyki, padała, podnosiła się, pchała zdobycz przed sobą lub wlokła ją, jak wypadło. Wspinała się na wielkie kamienie zamiast je okrążać, wdzierała się na łodygi 20 razy wyższe od niej — spadała z wierzchołków, aż porzuciła w końcu pająka. Przywłaszczyła go sobie inna mrówka i powtórzył się od początku ten sam manewr.

Wymierzyłem drogę, jaką przebyła głupia mrówka, dźwigając pająka i przyszedłem do wniosku że w ciągu 20 minut wykonała pracę, równą pracy człowieka, którybу przeniósł dwa silne konie na odległość mili, wspinając się po drodze na wieże kościelne, wysokie na 100 metrów i staczając się w przepaście, których głębokość równała się wysokości wodospadu Niagary. Celem zaś tej herkulesowej pracy byłoby jedynie zaspokojenie bezgranicznej próżności.

Najżarliwsi nawet obrońcy mrówczych cnót zaliczający się do zawodowych przyrodników, musieli przyznać, że mrówki nie robią zapasów na zimę. Fakt ten pozbawa je zaszczytnego stanowiska w podręcznikach szkolnych — Ja osobiście twierdzę, że mrówka pracuje jedynie wtedy, gdy jej się ktoś przygląda — zwłaszcza osobnik, wyglądający na uczonego, który wciąż zapisuje coś w notatniku. Przysłowiowa więc pracowitość mrówki zakrawa na oszukaństwo, skutkiem czego nie może ona uchodzić za przykład dla szkół niedzielnych. Owad ten nie posiada nawet tyle rozumu, żeby móc odróżnić zdrowy pokarm od szkodliwego. Nie potrafi obejść dookoła pień drzewa, aby odnaleźć drogę do domu. To niedołęstwo graniczy z idiotyzmem i przekona ludzi, że mrówka absolutnie niezasługuje na podziw. Jej wychwalana pracowitość płynie z próżności i pozbawiona jest celu, skoro nie zanosi zdobyczy do domu. Nie zasługuje na szacunek jakim ją dotychczas darzono, i nie może rościć żadnych praw do roli moralnego przykładu, jaki z niej brano. Trudno zrozumieć, dlaczego ludzie nie poznali się na postępowaniu mrówki, chociaż jasnym jest, że ich zawsze oszukiwała, kpiąc sobie z łatwowierności tych panów stworzenia.

—oo—

---

uśmiechnij się

Los żon

— Czy wyjdziesz zamąż, Marysiu, jak podrośniesz?

— Nie. Mamusia mówi zawsze, że przeważnie po roku mężowie porzucają swoje żony, a te zostają z czworgiem nieletnich dzieci.

Trudność

W obecności Tristana Bernarda francuskiego autora dramatycznego, rozmawiano o pewnej znanej aktorce.

— Postanowiła — powiedział ktoś — zamknąć drzwi swojego domu przed kobietami — które źle się prowadzą.

— Do licha! — odezwał się dowcipny pisarz. — Jakże ona będzie wchodzić do swego mieszkania?

Rekord

Mariusz chwali się, że na swoim nowym samochodzie rozwija fantastyczną szybkość — przydrożne latarnie w czasie jazdy tworzą jeden mur.

— To nie jest żaden wyczyn — odpowiada Oliwiusz.... — Ja na swoim Mercedesie jadę tak szybko, że gdy na torze biorę wiraż, mogę odczytać numer auta umieszczony z tyłu.

Sportowiec

Pewien starszy pan znalazł się przypadkowo na weselu. Nie mogąc się zorientować komu ma winszować, pyta jakiegoś melancholijnego młodzieńca:

— Czy pan jest panem młodym?

— Nie! — brzmiała odpowiedź — odpadłem już w przedbiegach!

Przebieg zaćmienia księżyca w Krakowie

według danych obserwatorium krakowskiego.

Zaćmienie księżyca w nocy z 7 na 8 listopada widoczne było w obserwatorium krakowskim w całym przebiegu, jednakże przez cały czas tylko przez gęstsze lub rzadsze chmury. Naprzód do połowy zaćmienia było to grube chmury kłębiaste w przerwach między który mi ukazywał się niekiedy księżyc zupełnie czysto, później przez dłuższy czas niebo było pokryte woale mmgły o zmieniającej się przejrzystości, w końcu zjawiska dość szczelnie pokrywającym niebo.

Zaćmienie częściowe zaczęło się o godz. 21.41, całkowite od godz. 22.45, koniec całkowitej fazy nastąpił o godz. 0.08, koniec zaćmienia częściowego o godz. 1.12 — wszystko w zgodzie z obliczonym naprzód czasem.

W czasie zaćmienia całkowitego niebo ściemniło się zupełnie i udało się dokonać mimo zamglenia 9 obserwacyj zasłonięć słabych gwiazd przez tarczę przesuwającego się przed nimi księżyca. Tarcza zaćmionego księżyca przez cały czas pozostawała widoczna, mając po brzegach żółtawą obwódkę, obejmującą przeszło pół kręgu, zaś w środku była szaro-miedziana.

KRAKÓW DO POŁUDNIA

Student W. S. H. w Krakowie -- sprawca napadu na listonosza pieniężnego zasiądzie na ławie oskarżonych

Śledztwo w sprawie zuchwałego napadu ra bunkowego dokonanego przed paru miesiącami w śródmieściu Tarnowa na listonosza pieniężnego, zostało już ukończone.

Prokuratura Sądu Okręgowego w Tarnowie sporządziła przeciwko sprawcy tego napadu, 29-letniemu Kazimierzowi Liberze, studentowi WSH w Krakowie akt oskarżenia i sprawa jego niebawem wejdzie na wokandę sądu.

Napad dokonany został 29 sierpnia br. około godziny 10-tej rano. W sieni domu przy ulicy Wałowej 47 jakiś młody mężczyzna zaczepił schodzącego ze schodów listonosza pieniężnego Stanisława Surgę i zapytał czy nie ma pieniędzy dla Grossbarda. Gdy listonosz odpowiedział przecząco, nieznajomy znienacka wymierzył mu grubym prętem żelaznym cios w głowę. Listonosz w ostatniej chwili zdołał zasłonić się ręką, dzięki czemu — uniknął śmierci. O sile ciosu świadczy fakt, że Surga miał w ciągu 15 dni rękę zupełnie bezwładną.

Na krzyk napadniętego, bandyta uciekł na ulicę. Zauważył go jednak jeden z mieszkańców domu i rozpoznał dzięki czemu policja zdołała go szybko ująć. Okazał się nim student Kazimierz Libera, zamieszkały w Tarnowie przy matce.

Jak wykazało śledztwo, Libera plan napadu na listonosza dokładnie obmyślił w szczegółach, przygotowując równocześnie ucieczkę z Tarnowa.

Wynajął w tym celu taksówkę do Krynicy za 70 zł.

Libera przyznał się do usiłowanego rabunku, tłumacząc się, że chciał zdobyć pieniądze na dalsze studia i leczenie się.

Rozprawa przeciwko Liberze wyznaczona została na 29 bm

Zamordowali człowieka i rzucili zwłoki na szyny

Potworna zbrodnia żony i jej kochanka w wiosce na Podhalu

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o makabrycznym odkryciu w Justyni pod Makowem Podhalańskim. Na torze kolejowym dróżnik znalazł straszliwie zmasakrowane zwłoki mężczyzny.

Jak ustaliła przybyła na miejsce komisja denatem był 42-letni Alojzy Polak z Juszczyny, ojciec 5-ga dzieci od wiosny poszukiwany przez policję.

Polak miał odcierpieć karę za uprawianie przemytu. Sprowadzony pies policyjny poszedł prosto do domu Polaka. Dalsze dochodzenia potwierdziły nieomylność psa. Okazało się, że Polak padł ofiarą zbrodni we własnym domu.

Żona jego 35-letnia Anna utrzymywała bliższe stosunki z 20-letnim parobkiem Janem Kudzią, który służył u sąsiada Gałuszki. Kochankowie postanowili pozbyć się męża i ułożyli plan zgładzenia go ze świata.

Krytycznego dnia Polakowa ściągnęła pod jakimś pozorem męża do stodoły a ukryty tam Kudzia zadał mu cios siekierą w głowę kładąc go trupem na miejscu. Następnie zbrodnicza para zawinęła zwłoki w siennik i wyniosła je na tor kolejowy, chcąc w ten sposób upozorować samobójstwo, lub nieszczęśliwy wypadek.

Wzięci w krzyżowy ogień pytań — morder cy przyznali się do zbrodni. Odstawiono ich do aresztów sądowych w Makowie Podhalańskim.

Łaźnia ludowa kosztem 160.000 zł. stanie wkrótce w Tarnowie

Zarząd miejski Tarnowa uchwalił przystąpić do budowy łaźni ludowej, przy ulicy Narutowicza kosztem 160.000 zł. Fundusze na budowę przeznaczone są z nadwyżki budżetowej z kwoty uzyskanej ze sprzedaży motoru Diesla, oraz subwencji Min. Opieki Społecznej.

Łaźnia obejmować będzie tusze, parówkę i wanny, oraz oddział ratowniczo - sanitarny.

Redaktor „Szabeskuriera“ skazany za obrazę posterunkowego P. P.

Przed Sądem Okręg. w Krakowie stanął niejaki Tadeusz Tymowicz, redaktor odpowiedzialny wychodzącego w Katowicach pisemka „Szabeskurier“, oskarżony przez prokuraturę o zniesławienie drukiem posterunkowego P. P. p. Miecz. Stroińskiego.

Na podstawie przewodu sądowego skazano osk. Tymowicza na 2 tygodnie aresztu. Rozprawę prowadził wiceprezes s. o. dr Nowosielski. oskarżał prokurator dr Kamiński

Krakowianin zorganizuje inspekcje pracy na Zaolziu

Jak się dowiadujemy, inspektor pracy w Krakowie, inż. Wacław Królikiewicz został powołany do zorganizowania aparatu inspekcji pracy na Śląsku Zaolzańskim.

Wykopano cenny skarb

W Zatorze przy kopaniu fundamentów nowobudującego się domu w Rynku, znaleziono cenny skarb. Mianowicie na głębokości ok. półtora metra, w strzępach starej tkaniny, leżało 90 sztuk polskich monet srebrnych z r. 1598 i lat 1616 — 1626.

Monety te są wielkości 10-złotówki i na niektórych z nich widnieją wizerunki króla Zygmunta III i Władysława IVgo. Pozostawiono je w depozycie miejscowych władz.

Proces literacki

W dniu dzisiejszym rozpocznie się w Krakowie proces z oskarżenia Piołun-Noyszewskiego przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu „I. K. C.“, Stankiewiczowi i współpracownikowi tego pisma, Wacłowowi Śledzińskiemu.

Sprawa przedstawia się następująco: Piołun-Noyszewski wydał w r. 1927 pracę p. t. „Stefan Żeromski, dom, dzieciństwo i młodość“. Śledziński w korespondencji z Kielc nadesłał redakcji „IKC“ cykl artykułów na ten temat.

Noyszewski w artykułach w „Warsz. Dzienniku Nar.“ oświadczył, że artykuły Śledzińskiego są odpisane z jego książki.

„IKC.“ nie uznał słuszności uwag Noyszewskiego i wydrukował list Śledzińskiego, w którym tenże stwierdził, że z pracy Noyszewskiego nie korzystał, gdyż praca ta „nie ma żadnej wartości“, a ponadto nazwał zarzuty Piołuna „najordynarniejszym kłamstwem“.

—oo—

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Wtorek, godz. 8 wiecz.: „Balladyna“.

TEATR ŻYDOWSKI, BOCHEŃSKA 7.

(Zespół warszawskiego „Teatru Nowego“)

Wtorek: Teatr nieczynny.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Zdradziecki wąwóz“ (Ken Maynard) i „Panowie z towarzystwa“ (Joan Harlow i Robert Taylor).

APOLLO: „Florian“.

ATLANTIC: „Romans szulera“ (Sacha Guitry) i „Córka Szanghaju“ (Anna May Wong).

LOPP: „Pani Walewska“ (Greta Garbo i Charles Boyer).

PROMIEŃ: „Robin Hood“ (Errol Flynn i Olivia Havilland).

SCALA: „Modelka“ (Jean Crawford, Spencer Tracy).

STELLA: „Włóczęgi północy“ oraz „Śmiertelni wrogowie“.

SZTUKA: „Marnotrawna córka“ (film niem.).

ŚWIT: „Królewna Śnieżka“ (Chór Dana)

UCIECHA: Więzienie bez krat (w roli głównej Corinne Luchaire).

WANDA: „Paweł i Gaweł“ (Adolf Dymsza, Eugeniusz Bodo, Helena Grossówna).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PUCHAR POLSKI I FINAŁ JUNIORÓW ODŁOŻONE DO WIOSNY 1939 r.

Na poniedziałkowym posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej rozpatrywa no m. in. sprawę pisma zarządu krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej odnoś nie miejsca spotkania finałowego o puchar Polski pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Lwowa.

Po dyskusji zdecydowano ze względu na spóźnioną porę i trudności organizacyjne me czu, zawody wyznaczone na 13 bm. do Lwowa odwołać i rozegrać finał na wiosnę roku przy szłego. Termin i miejsce tego spotkania będzie ustalone później.

Zdecydowano także odłożyć na rok przyszły finał o mistrzostwo Polski juniorów po między krakowską Wisłą a Unią lubelską, wzgl. Pogonią rówieńską. Powodem tej decyzji są przedłużające się dochodzenia w spra wie protestu Unii przeciwko weryfikacji wy niku półfinału Unia — Pogoń (Równe). Finał o mistrzostwo juniorów odbędzie się jako przedmecz jednego z wiosennych meczów międzypaństwowych.

PARK SPORTOWY W KRAKOWIE

Znadujący się od kilku lat w budowie miejski park sportowy w Krakowie przy Alei 3-go Maja na dawnym terenie powyścigowym — re alizowany jest stopniowo w miarę napływu subwencyj.

Dotychczas oddane zostały całkowicie do użytku sportowców Krakowa następujące urządzenia:

boisko lekkoatletyczne z trybunami betono wą i ziemną, łącznie na kilkanaście tysięcy wi dzów, z szatniami, natryskami itp.,

basen kąpielowy z którego w ub. sezonie ko rzystało 45 tys. mieszkańców Krakowa,

boiska gier sportowych, tor łuczny i strzelnica małokalibrowa na 30 stanowisk oraz przygotowany został teren pod basen pływacki sportowy, który ukończony będzie w roku 1939.

W roku 1938 oddano do użytku piłkarzy 3 boiska piłkarskie. W chwili obecnej kosztem 26 tysięcy złotych wznoszone są przy jednym z trzech wymienionych boisk trybuny na 4 ty siące osób.

Trybuny te są konstrukcji żelbetonowej. — Wyposażenie całkowite kosztować będzie jeszcze kwotę 20 tys. zł.

Obok boiska piłkarskiego za trybunami — powstanie budynek 1-piętrowy zaprojektowany przez inż. Bukowskiego, jako internat dla przyjezdnych piłkarzy. W budynku tym poza pomieszczeniem na 30 kilka osób mieścić się będzie bufet itp.

W listopadzie br. wykończony będzie w sta nie surowym budynek na szatnie męskie i żeńskie obok pływackiego basenu, który łącznie z istniejącymi już szatniami basenu kąpie lowego ujęty zostanie architektoniczne w jedną piękną całość stylową.

Trybuny piłkarskie będące obecnie w budowie, pokryte będą dachem konstrukcji żelaznej. Tegoroczne inwestycje parku sportowego w Krakowie pochłoną razem kwotę około 80 tys. zł w tym pomieszczone są kwoty, które wpłynęły z wstępów do basenu kąpielowego w b. sezonie.

Na terenach parku sportowego powstaną jeszcze główny stadion na 33.000 widzów oraz sztuczny tor lodowy.

Koszta tych inwestycyj wynosić będą kilka milionów złotych.

NAJSILNIEJSZY SKŁAD IRLANDII NA MECZ PRZECIW POLSCE

W mgle, deszczu i błocie Dublin przygotowuje się do rewanżu nad Polską. Wspomnienia o porażce warszawskiej, gdy napastnicy nasi zmusili sześciokrotnie bramkarza Irlandii do kapitulacji, nie są zbyt przyjemne dla ambitnych Irlandczyków. To też władze piłkarskie Irlandii prez cały sezon jesienny śledziły z baczną uwagą formę swych reprezentantów, pragnąc zmontować drużynę, która potrafi zrewan żować się za Warszawę.

„Próbny galop" — mecz ze Szwajcarią udał się pierwszorzędnie. Drużyna irlandzka, oparta prawie wyłącznie na graczach miejscowych, pokonała twardych Szwajcarów 4:0. Atak irlandzki, który zawiódł tak beznadziejnie w Warszawie, tym razem siał spustoszenie na polu karnym Szwajcarów i to wobec jednej z najsilniejszych par obronnych w Europie, Mimelli—Lehman. Wynik ten jest tym cenniejszy, że w trzy dni później osławiony Arsenal potrafił z tą samą reprezentacją Szwajcarii wywalczyć zaledwie nikłe zwycięstwo 3:2.

Spotkanie to ułatwiło też znakomicie kierownictwu irlandzkiemu decyzję, gdy chodzi o Pol skę. Zrezygnowano z eksperymentów, pod broń przeciw „nieobliczalnym" Polakom powołano doświadczonych gwardzistów wśród których znajdujemy aż siedmiu znajomków z Warszawy. Skład Irlandii na 13 bm. przeciw Polsce przedstawia się następująco:

Mc. Kenzie, Gorman, Hoy, O'Relly, O'Mahony, Lunn, O'Flanagan, Dunne, Bradsaw, Carey Fallom.

Mc. Kenzie, Gorman, O'Reilly, O'Mahony, O'Flanagan, Dunne, Carey byli w Warszawie, Fallon, Lunn i Hoy grali przeciw Szwajcarii.

Drużyna jaka walczyć będzie przeciw Polsce różni się tylko w obsadzie prawoskrzydłowego od tej, która pobiła na głowę Helwecję.

Jak widać z tego Irlandia wyrusza w bój z najlepszą drużyną.

„JETZE" — CUDOWNE DZIECKO HOLANDII WALCZY Z REKORDAMI ŚWIATA

Panna Jet Van Teggelen jest skromną, zaledwie 17 lat liczącą Holenderką, bardzo przywiązaną do swej ojczyzny. Wróciła właśnie z triumfalnego tournée po Niemczech, przywożąc dwa rekordy świata w pływaniu.

Przyjrzyjmy się bliżej temu cudownemu dziecku, jednemu z wielu, jakie w pływaniu miała i ma Holandia.

Nazywają ją w życiu prywatnym „Jetze". Mieszka ona z rodzicami i młodszym bratem. Miała dwanaście lat, kiedy zaczęła pływać i od tego czasu trenuje każdego dnia. Codziennie od południa dwie godziny spędza na pływalni. Każdy start, każde zwycięstwo przynosi nie tylko jej, ale i jej rodzicom, a zwłaszcza ojcu, entuzjaście pływania wiele satysfakcji.

Kocham pływanie i ten styl, który uprawiam — pływanie na wznak. Mam wielką rywalkę w Roterdamie w Cor Kint — mówi van Teggelen.

Rywalizacja sportowa między tymi dwoma młodymi panienkami trwa od roku. Startowały one ze sobą pięć razy i cztery razy wygrała „Jetze". Jedno z tych zwycięstw uwieńczone zostało nowym rekordem świata na 400 m na wznak w 5:41,4. Wtedy stała się „Jetze" rewelacją Holandii i dzięki świetnym wynikom i doskonałemu stylowi sypnęła się masa zaproszeń do startów za granicą.

Pojechała do Düsseldorfu i tam wprawiła wszystkich w zdumienie. Na wielkim mityngu, na którym startowała również: Dunka Toeve Brunstroem, Jet van Teggelen ustanowiła nowy rekord świata na 200 m na wznak w 2:40,6, bijąc rekord swej rywalki Cor Kint o 0,4 sek.

Po powrocie do domu została sekretarką swe go ojca, który prowadzi przedsiębiorstwa handlowe.

Dzięki tego rodzaju zajęciu — mówi podwójna mistrzyni świata — będę miała dużo czasu na trening. Największym mym pragnieniem jest teraz ustanowienie trzeciego rekordu świa ta na 100 m na wznak, który jeszcze od Igrzysk Olimpijskich w Berlinie jest w posiadaniu Nidy Senff.

Opinia sportowa w Holandii uważa, że pragnienia młodziutkiej pływaczki będą na pewno zrealizowane.

Sędzia Rutkowski odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi

Znany sędzia piłkarski i zarazem sekretarz honorowy krakowskiego O. Z. P. N., p. Andrzej Rutkowski odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

We czwartek losowanie puli podziałowej w hokeju

W nadchodzący czwartek 10 bm. o godz. 19 w lokalu P. Z. H. L. w Warszawie (Wspólna 64 m. 2.) odbędzie się losowanie puli podziałowej w Lidze Hokeja Lodowego.

Losowanie to odbędzie się w obecności przedstawicieli prasy.

Polonia — Makabi o mistrzostwo Warszawy

W niedzielę nadchodzącą odbędzie się mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Warszawy kl. A. pomiędzy drużynami Polonia — Makkabi.

Mecz rozegrany zostanie w sali Teatru Wielka Rewia o godz. 16.

Dania — Szwecja w tenisie 3:2

Rozegrany w hali krytej Sztokholmu międzypaństwowy mecz tenisowy Szwecja — Dania zakończył się zwycięstwem Duńczyków w stosunku 3:2.

Wyniki ostatniego dnia zawodów notujemy:
Nystroem (S) — Bekkevold 6:3, 6:3, 6:3.
Plougman (D) Norlen 6:4, 6:2, 2:6, 5:7, 6:2

Z całego świata

Międzypaństwowy mecz bokserski Niemcy — Szwecja rozegrany zostanie 29 stycznia 1939 r w Hamburgu.

* * *

W dniu 27 bm. w Paryżu odbędzie się mecz piłkarski pomiędzy najlepszymi drużynami klubowymi Francji i Anglii, a mianowicie Arsenal — Racing Club.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.